

Koniec z marszami równości i tęczowymi flagami?

10 listopada 2020

Kaja Godek, fanatyczna działaczka antyaborcyjna, jedna z inspiratorów ostatniego wyroku tzw. Trybunału Konstytucyjnego, osobiście przyniosła wczoraj do Sejmu pudła z podpisami pod projektem ustawy o jednoznacznej nazwie „Stop LGBT”. Jeśli projekt, popierany przez Kościół, zostałby przyjęty, społeczności osób nieheteroseksualnych i transpłciowych pozostałoby w Polsce zejście do podziemia.



100 tys. podpisów pod ustawą „Stop LGBT” zbierano od sierpnia. Inicjatorzy z Fundacji Życie i Rodzina kierowanej przez Godek mieli w tej sprawie jednoznaczne poparcie Konferencji Episkopatu Polski: jej sekretarz Artur Miziński rozesłał we wrześniu list do biskupów diecezjalnych, by ci zgadzali się na prowadzenie zbiórek podpisów na terenie kościołów. Kaja Godek osobiście przyniosła dziś do Sejmu kartony z listami podpisów. Nie tak dawno liderka polskich świeckich fundamentalistów skarżyła się na to, że nie może spokojnie żyć, bo kobiety protestujące przeciwko zakazowi przerywania ciąży przychodzą też pod siedzibę jej fundacji i dzwonią domofonem. Złożyła nawet wniosek o ochronę policyjną. Dziś na przestraszoną już nie wyglądała.

Projekt Fundacji Życie i Rodzina zakazuje kwestionowania małżeństwa wyłącznie jako związku kobiety i mężczyzny i propagowania idei małżeństw jednopłciowych. Zabrania również promowania idei związków partnerskich osób tej samej płci lub związków składających się z więcej niż dwóch osób (czego akurat w Polsce nikt na szerszą skalę nie robi). Chociaż organizacje LGBT nieustannie podkreślają, że chodzi im o równe traktowanie, nie o przywileje, w ustawie Godek zapisano

również zakaz „propagowania traktowania związków osób tej samej płci lub związków składających się z więcej niż dwóch osób w sposób uprzywilejowany” i tworzenia rozwiązań prawnych sankcjonujących owo uprzywilejowanie. Ustawa „Stop LGBT” zabrania również propagowania możliwości adopcji dzieci przez osoby nieheteroseksualne.



To nie wszystko – w projekcie zapisano również zakaz „propagowania orientacji seksualnych innych niż heteroseksualizm” oraz „propagowania płci jako bytu niezależnego od uwarunkowań biologicznych”. Zapisy te otworzą drogę do zakazywania parad równości i wszelkich innych wydarzeń, podczas których można się przekonać, że osoby homoseksualne, biseksualne i transpłciowe są normalnymi ludźmi, prowadzącymi normalne życie w społeczeństwie. Pod zakaz propagowania można podciągnąć również zakaz tworzenia wszelkich organizacji skierowanych w szczególności do gejów czy lesbijek (od organizacji społecznych po kluby) czy nawet zakaz wywieszania tęczowych flag. Skończyłoby się również publiczne mówienie o tożsamości niebinarnej czy zajęcia dotyczące queer na uniwersytetach. Jedynym dozwolonym modelem życia i współżycia pozostałby ten z kościelnych kazań czy wystąpień ministra Czarńka.

„Projekt delegalizuje cały ruch LGBT+. Bo co miałyby prawo robić organizacje LGBT+ przy takich zakazach? Praktycznie – nic” – piszą redaktorzy „Repliki”, magazynu skierowanego do tęczowej społeczności i poruszającego związane z nią tematy. „Jeśli Sejm zajmie się na poważnie tą ustawą, zrobimy im taki Pride, jakiego nie zapomną do końca życia” – komentują z kolei aktywiści Grupy Stonewall, walczącej o prawa osób LGBT organizacji z Poznania, która od lat organizuje w swoim mieście parady równości, a podczas ostatnich protestów demonstrowała we wnętrzu miejscowej katedry.

Na koniec niejako, też zgodnie z życzeniami Kościoła, ustawa

zakazuje propagowania aktywności seksualnej przed 18. rokiem życia, przez co należy rozumieć wyrzucenie edukacji seksualnej ze szkół.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: Strajk.eu